

RAPER W SUTANNIE

**KS. JAKUB BARTCZAK
I
MACIEJ RAJFUR**



**WYDAWNICTWO SALWATOR
KRAKÓW**



*Tę książkę dedykujemy wszystkim
młodym ludziom, którzy nie wiedzą,
czym chcą się zajmować
w przyszłości i w którą stronę
życiową pójść. Pamiętajcie, Pan Bóg
ma dla każdego i każdej z was
niepowtarzalny plan na życie!
Bo czy ktoś jeszcze 20 lat temu
wymyśliłby postać księdza-rapera?
No właśnie...*

ROZDZIAŁ I

Pierwsza miłość nagrana na kasecie

*„Tylko Bóg to wie,
jak mijaliśmy to, co złe...”*



myślał, co będzie w przyszłości. Czas pokazał w sumie, że miał właściwe podejście w stosunku do jego losu. Taka dusza artysty.

Czy ktoś po śmierci Twojego brata był dla Ciebie jak on, czy tego miejsca nikt nie zajął?

Razem się wychowywaliśmy, razem mieszkaliśmy, więc nikt nie mógł go zastąpić. Parę miesięcy po tym tragicznym wypadku jego najbliżsi znajomi częściej bywali u nas w domu. Nasze znajomości się pokrywały. Byliśmy z Michałem w jednej ekipie.



„Oczywiście trudne momenty i kryzysy dają możliwość skierowania myśli ku Bogu, ale granica pomiędzy cenną wskazówką, a nawracaniem na siłę może być bardzo cienka. Wręcz niezauważalna dla nas jako tych proponujących. W cenie jest tutaj delikatność, łagodność, taktowność.”



Straciłeś ojca w wieku 4 lat, później odszedł Twój brat, gdy byłeś młodzieńcem – to najbliższe osoby. Powiedz z własnego doświadczenia, jak mamy pomóc ludziom, którzy przeżywają taką tragedię? Czy można ich jakoś realnie wesprzeć, pocieszać?

Trudno jest zrozumieć człowieka, który przeżył coś tak skrajnego, czego my nie doświadczyliśmy. Ale to nie znaczy, że nie można przy nim po prostu być. Musimy pamiętać, że ważnym czynnikiem jest czas i cierpliwość. To, co dla nas jest bez problemu wytłumaczalne, kompletnie nie mieści się w umyśle drugiej osoby.

Zatem nie zawsze: „będzie dobrze” to właściwe słowo?

Wyświechtane banały także mogą zranić. Musimy na nie uważać. Kluczem do jakiegokolwiek pomocy jest obecność i osobista modlitwa za osoby, które doświadczają straty czy krzywdy. Obecność nie nachalna, lecz cierpliwa. Tak, żeby ten drugi człowiek wiedział, że może na nas liczyć, że może zadzwonić, przyjść, pogadać. Myślę, że z biegiem lat ludzie są tego coraz bardziej świadomi. Więcej wiemy o ludzkiej psychice. Oczywiście śmierć wymyka się naszemu umysłowi i zawsze tak będzie. Pozostanie tajemnicą, bramą nieprzekraczalną dla żywych. Stąd nie ma jednej recepty na śmierć, która pojawia się tak blisko nas. Należy patrzeć na cały kontekst, na szczegóły. Dla jednej osoby wygadanie się będzie ulgą, natomiast dla drugiej opowiadanie o czymś stanie się katogą. Stąd obserwacja i dotychczasowa wiedza o człowieku mają duże znaczenie. Jeśli już musiałbym generalizować, to warto zostawić ludziom po stracie pewną przestrzeń. Do myśli, do łez, do smutku, żałoby, do bycia samemu, do wolności. Uszczęśliwianie na siłę może zrobić krzywdę i pogorszyć nasze relacje.

A co w takich sytuacjach z wiarą? To może moment, by kogoś zbliżyć do Boga? Wskazać mu, gdzie szukać ukojenia?

Oczywiście trudne momenty i kryzysy dają możliwość skierowania myśli ku Bogu, ale granica pomiędzy ceną wskazówką, a nawracaniem na siłę może być bardzo cienka. Wręcz niezauważalna dla nas jako tych proponujących. W cenie jest tutaj delikatność, łagodność, taktowność. Jestem księdzem, ale muszę to powiedzieć: nie każdemu w chwilach kryzysu pomaga uporczywie odmawiany różaniec. Wszystko ma swój czas. Wprawdzie stare przysłowie mówi, że jak trwoga to do Boga, ale nie każdy w ciężkich chwilach życiowych czuje odruch szukania pocieszenia gdzieś wyżej. Może pojawiać się bunt wobec Boga, gniew, zniechęcenie, obojętność. Podrzucanie zatem modlitewnych książeczek czy pobożnych rad czasem przyniesie odwrotny skutek. Wycucie sytuacji okazuje się niezwykle ważne, by kogoś naszą wiarą nie „poparzyć” i nie zrazić. Proszę mnie też nie zrozumieć opatrnie – ja chciałbym, żeby wszyscy ludzie wiedzieli, do Kogo mogą się zawsze zwrócić w trudnościach, bo Bóg wysłuchuje nas wszystkich. Jednak każdy ma swoją drogę do Niego. Ona jest jakaś, konkretna, ułożona z różnych życiowych sytuacji i musimy to brać pod uwagę.

Mam wrażenie, że trzeba wykazać się wtedy pewnego rodzaju intuicją. Ale z kolei myślę sobie, jak łatwo w tych momentach przegiąć. Tak jak mówisz – „poparzyć”.

Nie chcę rzucać banałów, ale w życiu zawsze patrzę na Jezusa. Spójrzmy i w tej sytuacji, bo mamy Go naśladować jako Jego uczniowie. Chrystus się nie narzucał, nikogo nie przekonywał na siłę. Owszem, momentami czuł zawód, że działał cuda, a ludzie i tak odrzucali Jego naukę. Ewangelia mówi w pewnym

momencie: „I powątpiewali o Nim. I nie mógł tam działać żadnego cudu, jedynie na kilku chorych położył ręce i uzdrowił ich” (Mk 6, 5). Ale nigdy nie robił nic na siłę. Nauczał, rozmawiał, dialogował, wyjaśniał, wychodził z różnych pułapek, jakie na niego zastawiali przeciwnicy, ale nie przymuszał. Po prostu był z ludem i dla ludu, szczególnie kiedy potrzebowali pomocy, np. gdy apostołowie tonęli w łodzi, pomagał, ratował. Gdy tłumy za nim szły i były głodne, nakarmił je do syta. My róbmy tak samo. Bądźmy blisko z Dobrą Nowiną i pamiętajmy, że Bóg zsyła też swoją łaskę. Nasze słowa pracują w sercach innych ludzi. Siejemy, a to Bóg daje wzrost. Bo czasem chcemy za szybko. Pomagamy, wygłaszamy pobożną regułkę i ten drugi już ma być i czuć się nawrócony. To nie zawody. Na innych mocniej działa świadectwo dobroci, miłości, uczynności w imię Jezusa niż powtarzane nagminnie piękne słowa z Ewangelii. Zaś do modlitwy najmocniej mobilizujemy samych siebie, a nie innych. Przecież bez końca możesz się modlić o łaskę wiary dla bliskiej ci osoby.

Straciłeś tatę w bardzo młodym wieku. Zginął w wypadku w czasie pracy, gdy miałeś 4 lata. Poraził go prąd. Praktycznie go nie pamiętasz. Jak to jest wychowywać się bez ojca? Czy odczuwasz tego skutki do dzisiaj?

Z pewnością w jakimś stopniu straciłem element dyscypliny. Mama dużo rzeczy mi tłumaczyła i rozmawiała ze mną. Naprawdę się starała. Jednak później, w dorosłym życiu, jak ktoś mi chciał coś narzucić, to zadawałem pytania i miałem tendencję do buntu. Nie wszyscy chcieli mi odpowiadać na moje wątpliwości, więc budowałem mur. I tak najzwyczajniej

po ludzku też mi było przykro, bo jak chodziłem z bratem na zajęcia z piłki nożnej, to pojawiali się tam ojcowie innych dzieci, a my musieliśmy sobie radzić sami. Sądzę, że także ten brak wychowania przez ojca sprawił, iż w moim życiu połączyły się dwa różne światy: hip-hop i kapłaństwo. Musiałem przejść bardziej zakręconą drogę w relacji do Pana Boga, żeby to we mnie zafunkcjonowało dobrze. I podkreślam, w braku taty uratowała mnie mama, która jest bardzo kochana. Jak tylko mogła, starała się zastąpić tatę, dlatego jakoś mniej boleśnie to odczuwałem.

Nie miałeś nigdy pretensji do Boga, że pozwolił umrzeć dwóm tak dla Ciebie ważnym osobom?

Przy stracie taty byłem za mały, by to odczuć, jednak po śmierci brata już pojawiły się konkretne pretensje i pytania, dlaczego tak się stało. Historia mojego późniejszego życia udzieliła mi częściowej odpowiedzi, chociaż do końca nie jestem w stanie faktu śmierci zaakceptować. Mimo to, nigdy nie miałem pokus, żeby się tak na dobre obrażać na Boga. Może dlatego, że zawsze czułem się kochany w domu, więc w przypadku taty nie zastanawialiśmy się nad jego brakiem. Mama nam często o nim opowiadała. Nie było z tego powodu jakichś deficytów w nas. Nieraz w szkole wytykali mnie palcami, że półsierota, ale mama to prostowała. Czasem nauczycielki też zwracały na ten fakt uwagę przy naszym zachowaniu, ale w głowie nigdy jakiś konkretny brak mi się nie zrodził.

Rapujesz o swoim bracie jako ksiądz dość regularnie. Wydaje się, że wpłynął na Twoje kapłańskie powołanie.

Gdyby nie jego śmierć, na pewno nie zostałbym księdzem. To muszę przyznać sam przed sobą. Brakowałoby mi odwagi, a może i wiary, żeby poświęcić się Panu Bogu. Po tej tragicznej śmierci postawiłem na rozwój ducha, przeżyłem siłą rzeczy pewną przemianę myślenia. Taką lekką terapię wstrząsową. Choć pamiętam, że kiedyś jako nastolatek poszedłem do spowiedzi i ksiądz mnie zapytał: „A może byś chciał zostać księdzem?”. Nie widział moich szerokich portek, tysej głowy i czapeczki pod pachą. Moje spodnie były takie szerokie, że pralka nie mogła ich uciągnąć. Mama chodziła załamana. (śmiech) To pytanie spowiednika dało mi do myślenia. Kiedy podzieliłem się tym z moim bratem, powiedział, żebym sobie odpuścił, że to siara i na osiedlu nas wyśmieją. Do tej pory jest mi wstyd, że nie miałem odwagi przyznawać się do tej myśli związanej z kapłaństwem.

Gdy słucham Twojego rapu sprzed 20 lat, to dosłownie i w przenośni – niebo a ziemia.

Przede wszystkim po tej tragedii świat materialny już dla mnie nie istniał. Na początku wpadłem w dół i życie przestało mnie cieszyć. A potem sobie uświadomiłem przemijalność wszystkiego – chwila, moment i nie ma. Przypomniałem sobie najszcześniejsze sytuacje w moim życiu. To dało mi sporo do myślenia.

A wcześniej tak na to nie patrzyłeś? W tych czasach rapowania z bratem?

Nie, bo mieliśmy inne motywacje np. żeby wydać płytę, mieć szacunek w środowisku, być podziwianym na scenie, robić